

Nowiny Raciborskie.

"Nowiny Raciborskie" z bezpłatnym miesięcznym dodatkiem „Ognisko domowe" wychodzą 3 razy w tygodniu, w wtorek, czwartek i sobotę. Kosztują na kwiat na pocie i u agentów 1 m., z dostarczaniem w dom przez listowego 1 m. 24 fen. „Nowiny" z pismem gospodarczym „Rolnik" 1 m. 25 fen. z pismem dla robotników „Praca" 1 m. 25 fen. obu pismami, tak „Rolnikiem" jak „Pracą" 1 m. 50 fen.

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

OGŁOSZENIA

przyjmuje się za opłatę 15 fen. od wiersza drobnego. Naszym czytelnikom udziela się taniej.

ZA REKLAMY

pod rubryką „Nadesłano" płaci się 30 fen. od wiersza drobnego.

Po procesie wrzesińskim.

Jak ogromne jest oburzenie w społeczeństwie polskim z powodu procesu galezińskiego, tego dowodem artykuły w galicyjskich pismach polskich. „Czas" krakowski, organ posłów galicyjskich, pisze, że teraz będzie zapewne całe Koło Polaków za serwaniem trójprzymierza ze strony Austrii i Niemcami i Włochami. Proces galeziński sprawił, że nawet ci posłowie, którzy byli dotąd za przymierzem, stali się jego przeciwnikami. Słyszać, że i poświecie częścią jednogłośnie wystąpić przeciwko przymierzu. Wszelkie inne pomniejsze stowarzyszenia partye pójdą zapewno za Polakami i Czechami. Nie myśleli zapewne Prusacy, że procesem galezińskim w sprawie Wrzesiń nawiązały sobie takiego piwa.

Gazety masowskie i żydowskie wylewają z powodu procesu galezińskiego całą swoją żółć na księży polskich, zwłaszcza na ks. Laszkiewicza. Dowodzią, że ten kapłan winien, że przyczynił się do takich rosnących w Wrzesiń, iż dałecie polskie przy nauce religii świętej nie chcą wejść po niemiecku odpowiadając. Nie dziwi się też wszelkość tych pismaków niedowiarów. To oni pragneliby wbić klin pomiędzy duchowieństwo polskie a wiernych, bo wtedy mogliby pracować skuteczniej dla wysiąbiania wiary katolickiej z serca ludu polskiego — a o to przecież masom i żydom chodzi. Gdy się czyta to, co te gazety z okazji procesu wrzesińskiego wygadują na Polaków, to rzeczywiście mimośrodnie pyta się człowiek, czy się redaktorem tych pism czasem w głowie nie pojawiło.

Gazeta „Leipziger Neueste Nachrichten" radzi zakazać wydawania gazet polskich, kaszą polskich w kościele, zebran polskich, wywieszania firm i szyldów polskich, zakazania mówienia po polsku na ulicach i drogach publicz-

nych, wreszcie zakazania kupowania Polakom ziemi.

Na to odpowiada katolicka „Kölische Volkszeitung", że kto przemawia za tak okrutnymi środkami, ten niema prawa oburzać się na Anglików za to, że teą Burów. Anglicy takich środków wobec Burów nigdyby się nie chwycili, nie muszali by zaś dałecie burskich, ażeby uczyły się po angielsku z pomocą batów. Wreszcie, gdzie Anglicy panują nad podbitymi sycsepami nie słychać, by tym sycsepom wydierano ich mowę rodzoną. Kto ma odwagę doradzać rządowi tak brutalne środki, ten chyba sumienia się już pozbędzie, ten zbliża się zapatrzywaniami swemi do swiersz drapieżnych.

Iona gazeta, masowska, „Münchener Neueste Nachrichten" powiada, że przeciw Polakom, którzy domagają się nauki religii w ojczystym języku, winien wystąpić sam Papież. Berlinńska gazeta „Post" opowiada przykład o 7 kociakach. Powiada ona tak: „Pewien pocaciwiec (niby rząd prusk) uratował od utopienia 7 kociaków, po roku miał już 49 kociaków, którego z każdego kota wypierały i zamiaszt 7 muśla potem potopić 49 kociaków, ażeby się obronić." Te kociaki to dałecie polscie, które się mnożą. Czy można napisać coś więcej urażającego nowoczesnej kultury? Taka to pruska kultura?

W Austrii zaprowadzają hakały, którzy się wyparli wiary katolickiej i poganskich nabożeństwa. Modlą się do poganskego boga germanistkiego Wotana, który króluje w „Walhalla" i powiada, że wtedy naród germanński będzie potężny, gdy powróci do wiary swych poganskich przodków.

Gdyby hakały powrócili do tej poganskich kultury, czemuby wówczas nie mieli także topów dzieci polskich na ofierę swemu germanistemu boiskowi! Daleko doszli Niemcy ze swoją cywilizacją, że swą kulturą Garszej przystąpiły nie mógł rzeczywiście Bismarck przed swą

szką i nie ciesząc się odpowiedzią, zauważył:

— Poszłoże mi się waćpanna przy dniu obejrzać Ho, ho! czy to po braciach ubranie? Niema co mówić: bardzo foremny z waćpannym koszaczkiem. Jeszczem też takiego pacholka poki życzę nie miał — ale myśl, że mi go p. Skrzetuski odberze. A to co? O dla Boga, zwinięże waćpanna te włosy, boć się nikt co do pici twojej błogosławieńskiej nie omyli.

Rzeczywiście po plecach Heleny spływał potok czarnych włosów, rozwiązań przeszłyki bieg i wilgoć nocną.

— Dokąd jedziemy? — pytała, zawiązując je obiema rękoma i usiłując wsunąć pod kołpaczek.

— Gdzie oczy niosą?

— To nie do Luboniów?

Na twarzy Heleny odbił się niepokój, a w bystrem spojrzeniu, jakie rzuciła na p. Zaglobę, malowała się rozbudzona na nowe nieufność.

— Widzisz waćpana, mam ja swój resum i wiersz, żem wszystko dobrze wykalkulowałem. A kalkulacja moja jest na następnej madrej maksem oparta: nie uciekaj w tę stronę, w której cię gonię będą. Oweż, jeśli gonią nas w tej chwili, to nas gonią w stronę Luboniów, bom też głośno się wczoraj o drogu wypytywał i Bohułowi na edejndem zapowiedziałem, że tam uciekć będę. Ergo: uciekamy ku Czerkasom. Jedli nas gonić zaczną, to nie przedko, i dopiero

śmiercią oddać Niemcom, powojując hakały do życia.

Nie brak jednak sprawiedliwszych gazet niemieckich, które potępiają obecny system szkolny. Wroga sresztą Polakom liberalna „Kölnische Zeitung" pisze z okazji procesu wrzesińskiego, co następuje:

„Mimo że zupełnie potępiamy przestępstwa, jako zaszyły w Wrzesiń, nie możemy jednak po minąć jednej uwagi, a mianowicie, że nam się hurtowne bicie (Massenstrüchtigung) polskich dałec szkolnych wydaje nadużyciem.

„Aby zramać opór jednego dałeca, może chłosta cielesną w danych wyjątkowych przypadkach być na miejscu, ale gromadny opór kamać za pomocą gromadnej chłosty (Massenstrüchtigung), to wydaje nam się błędem (verfehlit). Uczynienioby lepiej, gdyby tu obrano inną drogę".

Iona znów gazeta luterska, konserwatywna „Kreuzzeitung", która sresztą chwali wszystko, co rząd pruski czyni, wyraża się et tak:

„Rozmary dali nam wcale niewesoły obraz stószeków wrzesińskich. Wykazały mianowicie, że tam nad operaniem niemiecyny pracowano rzeczywiście środkami, których z naszego stanowiska nie możemy pochwalić. Nie należymy do tych, którzy by chłostę cielesną zupełnie chcieli wyrugować się szkole. Ale nie możemy pochwalać sposobu przyswajania dałeciom nauki religii w języku niemieckim za pomocą batów (den Kindern einzubläuen). Zarsut nasz nie zwraca się naturalnie przeciw nauczycielom lub powiatowemu inspektorowi szkolnemu, ci widocznie wierzyli, że postępują w myśl zarządzeń swych władz przełożonych (I). Błąd społywa naszem zdaniem wyłącznie w tych zarządzeniach. Właśnie w delikatnej dałecinie nauki religii należy wszystkiego unikać, co mogłoby doprowadzić do używania środków gwałtu. Jeżeli się tego nie uczyni, to narasta się na nie-

wtedy, gdy się przekonają, że nas na drodze lubelskiej nie ma, a to im się dwa dni wcześniej same. Tymczasem my będziemy w Czerkaszach, gdzie teraz stoi chorągwie polskie pana Piwnickiego i Rudominy, a w Korsuniu cała potęga hetmańska. Rozumiesz waćpanna?

— Rozumiem i póki życia mego, poty wdzięczności dla waćpans! Nie wiem kto jesteś, skądś w Rzeczypospolitej się znalazłeś, ale myślę, że cię Bóg zeskął na obronę moją i na ratunek, bo byłbym się pierwnej nożem pchnął, nisbym miałać w moc tego szbota.

— Smok to jest; na niewierność waćpanny erode sązarty.

— Co ja mu użynikam niesprzątliwa, że mnie prześladujesz? Zdawna go znałam i zdawna miałam go w nieuwadze; zdawna bojaźń we mnie tylko wzbudzała. Czy to ja jedna na świecie, że mnie umiłowałeś, że przesz mnie tyle krwi realist, że pomordował mi braci?... Boże, gdy wspomnę, krew we mnie krępnie. Co ja poczę? gdzie się przed nim schronię? Waćpan się nie dał meim narzekaniom, tem nieszczęsna, bo mnie i wtedy tych afektów, bo stokroć wolalabym umrzeć!

Policzki Heleny oblali się płomienni, na które stoczyły się dwie łzy, wyciągnięte przeniknie, wzgardę i ból.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OGNIEM I MIECZEM.

Przez Henryka Ślepkiewicza

97)

(Ciąg dalszy.)

Pomknęli jak dwie strzały, wypuszczone z luków tatarskich i tylko tężen koni biegł za nimi. Ciemu step zdawał się uciekać z pod nogi koni. Pojedyncze duby, stojące tu i ówdzie przy gościńcu, mgły jak widza, i leżeli tak dugo, dugo, bez odpocynku i wychnienia, aż wreszcie kocie postuły uszy i poczęły chrapać ze zmęczenia: bieg ich stał się ociążony i wolniejszy.

— Niema rady, trzeba zwolnić koniom — rzekł grubszy jeździec.

A właściwie już też i świt począł spychać noc ze stepu. Coraz większe przestrzenie wychylały się z cienia, rysowały się blado stepowe bodzaki, dalekie drzewa, mgły; w powietrzu wielekością coraz więcej światła. Białawe blaski rozświetliły i twarze jeźdźców.

Były to pan Zagłoba i Helena.

— Niema rady, trzeba zwolnić koniom — powtórzył pan Zagłoba. — Wczoraj przyszły z Czechrynia do Rozlogów bez wytchnienia. Długo tak nie wytrzymają, a boję się, by nie padły. Jakie się waćpanna czujesz?

Tu pan Zagłoba spejrasz na swoją towarzys-

bemieścien two, na nauka religii wyda skutek wręca przeciwny jej celowi. Sprzeciwia się natomiast naturalnemu uczuciu żeby dać przesurtowne bicie zmuszane, by na nauce w szkole do swego Niebieskiego Ojca inaczej się modliły, jak w swoim ojczystym języku.

„Polityka, która rzeczywiście prowadzi do przyswojenia dzieciom niemieckiej modlitwy za pomocą batów (sur thatachlichen Einbläugung deutscher Gebete), nie może żadną miarą interesowanych kóto doprowadzić do tego, by się cieszyły z przynależności do potężnego państwa niemieckiego. Nieustannieauważa się nam obawa, że nasza administracja szkolna w traktowaniu sprawy językowej w nauce religii w szkołach ludowych nie znajduje się na właściwej drodze”.

Czyż można sobie wystawić ostrzejsze pojęcie dalszego sposobu nauczania w różnych szkołach jak te słowa konserwatywnej „Kreuszeitung”?

Rozprawy o głach w parlamentie.

W poniedziałek rozpoczęły się narady rozprawy nad tyle z jednej strony zwalczeniem, z drugiej bronieniem cła na zboże, produkcja rolnicza i wyroby przemysłowe i fabryczne. Parlament, świecący swymi pustkami, jest dobrze obsadzony, przy stole ministerialnym znajdują się kanclerz hr. Bülow, minister hr. Posadowski, sekretarz skarbu Rzeszy baron Thielmann, minister skarbu Rheinbaben, minister handlu Möller, minister spraw wewnętrznych Hammerstein i rozmaiti mniejsi urzędnicy. Wszyscy oni ostrzą języki, bo niejednemu z nich przypada stoczyć ostrą walkę w obronie celi lub przeciw takowym.

Zabiera głos kanclerz hr. Bülow: Mam założycy, w imieniu zjednoczonych państw niemieckich przedłożyć panom projekt taryfy celnej. W interesie tej taryfy poszło sobie tylko kilka krótkich uwag. Niniejszy projekt jest najważniejszym przedmiotem, który w ciągu obecnej sesji parlamentarnej będzie Panów zatrudniony. Jest on wynikiem kilku etapów, rozległych i najstarszych przygotowań. Pracowano nad nim wspólnie przy pomocy najstarszych rolników i przemysłowców. Za pomocą tych celów chcemy dopomóc rolnictwu, jak przemysłowi. Ma on być równocześnie bronią przy zawieraniu przeszłych traktatów handlowych z innymi państwami (Postępnie przeciwko temu znajdują się i protestują). Moi Panowie! Od czekamy i przekonamy się, jak zajęć leci. W każdym razie mamy mocne postanowienie, prowadzić tę politykę w interesie wywozu naszych towarów, nie możemy jednak przystępować od naszego dobrego prawa. Nikomu nie wolno robić nam przepisów, co w interesie rolnictwa i przemysłu mamy czynić. Jesteśmy przygotowani na wielką walkę z parlamentem, spodziewamy się jednak, że znajdzie się droga, która doprowadzi do wzajemnego porozumienia się. R. In'etwo

potrzeba pomocy bezwarunkowej, jestem bowiem wraz z innymi przedstawicielami państwa niemieckich tego przekonaną, że z rolnictwem jest gorsze, jak z przemysłem. A przecież rolnictwo jest ta galeria, która nam daje dalejowych wejścia i która naród żywi. Za wiele jednak nie można od nas wymagać. Możemy tak rolnikom jak i przemysłowcom dać co najwyżej tyle, na ile pozwoli nam mogące stosunki z państwami europejskimi, z którymi stoiśmy w stosunkach handlowych. Spodziewamy się, że te cła pomogą zamożność tak w miastach, jak na wsiach. Przy obradach nad ciałem zapominając moim panowie, że mówiąc w obec całego świata. Miejsce więc wgląd na dobre imię państwa niemieckiego i wśród najgorszej walki baczenie na to, aby nie wystawić kiego świadectwa narodowi niemieckiemu. (Hucza oklaski u konserwatystów, liberali w centrum).

Sekretarz skarbu Rzeszy baron Thielmann mówi: Ja nie wierzę, aby sojuszdemokraci zdaali przeciw cła zebrac przeszło 3 miliony podpisów. (Sojuszdemokraci mruczą). Spodziewamy się, że rolnicy przestaną się teraz skarżyc, gdy nowa taryfa przejdzie. Jesteśmy przekonani, że traktaty handlowe pomimo wysokich celów przejdą, bo my, podwyższając cła, zmieniajmy jedynie nasz przestarczały system celny, a tego nie może nam chyba żadne mocarstwo brać za sie.

Hrabia Schwerin-Löwitz (wielki rolnik): Mem zdaniem wolno każdemu zwalczać cła, komu to się podoba, ale w dotychczasowej walce w gazetach należało okazywać więcej miłości kraju niemieckiego, bo ta walka winna się wprost w państwa zagraniczne, aby zwalczały nasze cła. Handel nasz wzniósł się bardzo, to prawda, możemy być dumni z naszych ekreów, które wywożą masy naszych towarów za granicę, ja woliszby jednak, aby mniej wywożono. Woliszby, abyśmy wlaściciela okrętów byli bliżej, za to rolnik nasz bogatszym. My wielcy rolnicy mamy takie same prawo do wielkiego przemysłu w rolnictwie, jak wielcy fabrykanie w przemysle. Dajcie nam dobrze zarobić przez cła, a zobaczymy, że będziemy z większą miłością chodzić około ziemi, bo nam się ona wówczas opłaci. Gdy na wyyskamy ziemię należycie, to zareczę wam, że własne nasze niemieckie rolnictwo wyżywić potrafi ludność dwa razy licencja ed dotychczasowej. Nie potrzebujemy się tak bardzo obawiać o zemstę obcych krajów. Choćby nie brały od nas towarów, to niewiele stracimy, bo wywożymy jedynie najwięcej cukru.

Czesczymy się, że pan kanclerz przyszedł rolnictwu naprawę. Lepiej on jest w tym względzie od dwóch swych poprzedników. Oświadczam jednak, że cła, jakie nam przeszedzą taryfa, są za niskie. My przesz nie dyskujemy niewiele. Albo więcej dla nas rolników zostanie podwyższone, albo będziemy głosować przeciwko całej taryfie celnej. Domagamy się

ogrodu gospodarz. Serce moje nie domyślało się niktgo. Parobek u starego pocztarza w mieście jest, na to mógłbym przysiąż, ten sam który tu był w dniu weselnym; kazał on sobie co prawda ogolić wąsy, postawa je jednak, oczy i mowa, są jednak te same; był to gorący mężczyzna, który w każdej wsi miał ulubionce; gdyśmy się z weselikami byli w mieście, ujrzałem, gdy przypadkiem wychyli głowę z stajni, jak ów parobek pochwycił rękę zbrodnicki i szepnął jej coś do ucha. Ja jeszcze niczego się nie domyślałem, toč oni mogli się być oddawna żoną. Nie wiem, skąd to pośród, dając mi to nie podpadł... teraz jednak, Magdaleno, wyglądała rzecz inaczej! Zbrodnik napalił ten oto parter; czy on wie, kto jest ów Jery, nie wiem. Znam ja go jednak. Jesteśmy parobek pocztarz, zaś nasza zbrodnica... no, ona jest przecież nowomoda panna z miasta, a czy ty wiesz, jak się to u nich nazywa? Gdy nie mały wody, aby zgasić uczucia naszego serca, wówczas użyjemy brudu!

Magdalena stała, jak skamieniała i wpatrywała się nieruchomo, w swego Janka. To, co on jej powiedział, możliwość, że zbrodnica mogła być tak niedobra ni-wlastra, nie chciało się jej w głowie pomieścić. Serce jej, dotąd czyste, nie mogło zrozumieć, abyły byli na świecie tak źli ludzie. Oba osuły się jako kobieta upokorzone, na tem, co mówił Jank. Za zakręciła się w ciebie jej głosem żaławnym mówiąc do swego Jana

także taryfy minimalne, która dawałaby nam na produktu rolniczym jednych państw kraje nasze cła, na produktu drugich państw wyższe cła. Nie możemy bowiem poswoić na to, aby dla tego, że potrzebujemy towary jakiekolwiek zagranicy, poswojono odnośnemu państwu prasy obyczaj i innymi produktami. Tylko wtedy możemy mówić o ochronie rolnictwa kraju, gdy nie będziemy mieć przemożnej konkurencji z zagranicą. Wtedy dopiero nabierą rolnicy otuchy do dalszej pracy. Nie chciałbym, aby rolnik niemiecki, który jest dostał podporę państwa, zasilał socjalną demokrację, gdyby nie znalazły poparcia na strony państwa.

Socjalista Molkenbuhr mówi: Poprzedni mówca mówił o „ochronie rolnictwa”, aby mu się powiedziało, że on mówi o tem, jakby masy ludności najlepiej wykorzystać. Poniższy mówca wspominał także, że rolnikom należy się lepsza ochrona, bo muszą płacić robotnikom więcej. Jaby mu powiedział, że zdrowie było dla rolników, gdyby jeszcze więcej płaciły. Wówczas robotnik mógłby się lepiej odzyskać. Gdyby zaś się lepiej odzyskać, mógłby wyzyskać lepiej swoje siły i biedy w rolnictwie byłoby wówczas od razu mniejsza. Patrzcie na Amerykę. Słysząc się, ile tam robotnik dostaje. Zarabia on tam o wiele więcej. Jak w Niemczech, a wszak najwięcej skarszczy się na Amerykę, to zaledwie Niemcy swą zbożem. Widac z tego, że Ameryka wyzyskuje grunt mimo wysokich cen, jakie tam płaci robotnikowi.

Kto ma cła zapłacić? Nie piekarz, ani mynarz, ale ów najbiedniejszy z biednych, robotnik. Podług mego obliczenia odbędzie się bieżącym przesz wasz podatek celny 6 $\frac{1}{2}$ millarda marek (millard = 1000 milionów). I to wam jeszcze za małe? Może przysiąść po dniażcu latach i powiecie wówczas: myśmy jeszcze ubościli, jak wówczas. Byłoby najlepiej, abyśmy grunty pozbierano i kazano je uprawiać ludziom, którzy się na tem znają — abyby raz inaczej. Nie dziwicie się, że robotnika dość nie mośćcie i że on wam do fabryk ucieka. Płaćcie mu lepiej. Gdybyście pod hastem taryfy celnej rozpisali nowe wybory do parlamentu, ostatecznie takich posłów, którym być pewnie takiego prawa nie przedkładali. (Dalszy ciąg w następnym dniu).

Co tam słychać w Szwecji.

Socjalisci zebrały 3 $\frac{1}{2}$ miliona podpisów pod petycją przeciwko powiększeniu cła na zboże i inne produkty rolnicze. Gazety niemieckie piszą, że parlament będzie się musiał w tym podpisami liczyć, bo 3 $\frac{1}{2}$ milionami obywateli nie można bez wszystkiego gadać.

Koronacja króla angielskiego odbędzie się 26 czerwca przeszkiego roku.

W Macedonii na półwyspie bałkańskim pojawiają się ukazywać zapowiedzi groźnych rosnących. Pełknie państwa europejskich chcą

ka: „Czy ty Janku sądzisz, że ja mogłabym być także taką?” — Z zdumieniem wpatrywał się w mą Janek; następnie pochwycił ją namętała w ramiona, począł ją całować i mówić: „Magdaleno, ty milujesz mnie miłością czystą, prawdziwą naszą miłość ufaj i domaga się zaufania, i ja wiem, że wolałabym umrzeć jako stara panna, choćby z ciebie za to szydli. Bóg wie jak, ażeli żyć przy boku mężczyzn, któremu nie należałas. Ty mi sprzyjasz, wierz mi, i w ubojęgi chacie będę się czuć szczęśliwym i bogatym, jak Marcia na swej zagrodzie.”

Tak Janku, mówią Magdalena i uścięcia mu dlon z warkiem, w którym przebijają się szczelność i wdzięcość, nie potrzebuję się lekać, abyli się zbliżył do mnie ktoś drugi, nie radzałbym mu tego...” — „Gdy sobie tak postapias, jak postąpias sobie ze mną, czy pamiętasz, gdy cię chciał ułapie i wyciągać... Wiesz, przesz dwa tygodnie można było na me twarzy widzieć wszystkie rzeki Europy.” — „Zupełnie słuszań”, odparła z dumą Magdalena. „Załowałam cię potem, byłeś bowiem skromnym młodzieńcem, owego wieczoru piłeś jeno za wiele... mówileś też potem, że ja mam ci przekażć... ja ci też przebaczyłam... Od tego też dnia sprzyjałam ci, widziałas ty nicponu. Nie mogtam też inaczej; to ci jednak powiadam, że gdybyś był się raz jeszcze poważał być w obec mnie tak śmiały, jak wówczas, byłabym sobie pożstała i ty nie byłbyś mnie dostał.

(C. d. n.)

Turcy energetyczni stara się mogły depojskiej. — Z C

odebrały obyczaj do tronu. Sprawcy ostroszczowały Tuanie za mny. Gdyby wód na to, bie dalszego — Kita ludzkiem czuć ludzki międzynarodowy przepisy wizualizowane prawa do poznaja, co to nieprzyjaciele duja jak bynych Kafro sko i puszczanych swiemendat VII Kafrow. Z Kitszenera, frów brat sem potwierdzenie. — naród wobec niby kultury No, millesa pruska lub

— W libby sę je stracili odczcieli pod głików. An powiadomimieść powiernieliomie

— Mówią Anglików cząc rokowani mieliby głos, Barigli w spra

— N žyl w red Fabrowski syngero wa 70.50 m.

Podku na ofiary państwa pieczęt ma przeszło 3 cy marek enie okolo my wiec, lud polski brali po sko zebry krakowsk i lud górnisi naszy choćby try system muje ws dakiem brali do zety Opere znajdują, którzy n zapukają się się który ucnych na

— Pe szlego rotwarty

sprze regency wane na ludzi. G mocowani ten odp

Turcy energicznie upomnięte, aby nareszcie postarała się o atutumienie tego plemienia, który mógłby doprowadzić do wybuchu wojny europejskiej.

— Z Chin donoszą, że cesarska chińska odbrąza obecnemu następcy Putuzunowi prawo do tronu. Putuzun jest synem księcia Tuana, sprawcy ostatnich rzezi w Chinach. Pisały, że cesarska chcieli się tem samem zemścić na Tuanie za niesprawiedliwość, które sprowadziły na Chińczyków. Gdyby to było prawda, wówczas byłby dowód na to, że cesarska chińska nie życzy sobie dalszego prześladowania Europejczyków.

Kitszener, to prawdziwy drapieżnik w ludzkim cielesie. Wysłyty on jest z wszelkimi uczuciami ludzkimi, drwi nawet sobie z tak zwanych międzynarodowych przepisów wojennych. Te przepisy wojenne orzekają, aby nareszcie cywilizowane prowadzące między sobą wojnę, nie brały do pomocy szerepów dalskich, bo te nie znają, co to jestec, co niewola, jeno każdego nieprzyjaciela, który im wpadnie do rąk, mordują jak bydło. Otóż taki dalski szeszeb, tak zwanych Kafrów, wciela Kitszenera do swego wojska i puszcza go na Burów jak stado krwiożerczych zwierząt. Niedawno schwytali buraki komendant Viljoen oddział, skonfiskowany z Anglików i Kafrów. Zdawało mu się, że to nie żołnierze Kitszenera, bo nie wierszyli, aby Kitszener Kafrów brał w szeregi swoje. Kitszener tymczasem potwierdził, że to byli rzeczywiście jego żołnierze. — Tak to postępuje jeden chrześcijański naród wobec drugiego w czasach, w których niby kultura dosięga najwyższego szczytu. — No, milesa już nam jest chińska kultura, jak pruska lub angielska.

— W Afryce jest naprzód spokojsale. Myliby się jednak ten, który sądzi, że Burowie stracili ochotę do walki. Przed kilku dniami chcieli pod Middleburgiem przebić się przez Anglików. Anglików ktoś jednak o tem poprzedził powiadomili, tak że Burów odpędzili. Wiadomość powyższa pochodzi od Anglików, więc niewiadomo jeszcze, ile w niej prawdy.

— Mówią, że prezydent Krüger pragnie się Anglików zapytać, czy nie zechcieliby rozpoczęć rokowań pokojowych z Burami. Anglicy musieliby Burom przynieść zupełną niepodległość, Barwie uznałyby za swierschnictwo Anglii w sprawach zagranicznej polityki.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 4 grudnia 1901.

— Na ofiary procesu wrzesińskiego złożyli w redakcji "Nowin" w dalszym ciągu: p. Fabrowski 5 m., pp. K. i M. 1.50, pan Paśniewska z Wojnowic 2 mrk., razem dotąd 70.50 m.

Podług najnowszych wiadomości zebrano na ofiary procesu wrzesińskiego w granicach państwa pruskiego i w Galicyi ogółem 45 tysięcy marek. Pod zaborem rosyjskim złożono przeszło 30 tysięcy rubli, czyli około 66 tysięcy marek. Wszystkiego więc razem będzie obecnie około 115 tysięcy marek. Widzimy więc, że płyną składki zewsząd, gdzie żyje lud polski. Rosmałe redakcje pism polskich zebraly po kilka tysięcy marek. "Dziennik Poznański" zebral już około 8 tysięcy marek, "Cas" krakowski przeszedł 10 tysięcy marek. Niech więc lud górnospiski pokaże swą łaskawość i braci mi naszymi. Niech i czytelnicy nas pospieszą choćby tylko z małymi datkami na biedne ofiary systemu szkolnego. Redakcja "Nowin" przyjmuje wszelkie, choćby najmniej datki. Redakcja "Katolika" i "Dziennika Śląskiego" zebrły dotąd przeszło 320 marek, redakcja "Gazety Opolskiej" przeszedł 74 marki. Może się znajdą wiarusy w rozmaitych miejscowościach, którzy nietylko sami z datkami pospieszą, ale zapukają do serc swych współbraci i przyczniają się tem samem do swiększenia funduszu, który uchroni od głodu dzieci rodzin, skazanych na długotrwale więzienie.

— Przypominamy, że aż do 31 maja przeszłego roku nie wolno łowić raków na wodach otwartych.

— Ważne dla kupujących i sprzedających bydło. Istnieje przepis regencyjny, w myśl którego bydło transportowane należy kasać prowadzić przed dwóch tegich ludzi. Odrocz tego winno bydło być tak przymocowane, by było nieeskodliwe nawet w ręce zerwania się. Kto nie dopełni tych warunków, ten odpowiada za wszelkie następstwa, a te mo-

gą być czasem bardzo dotkliwe. Zdarszyć się bowiem może, że gdy bydło rosnące zerwawią się z postronka, porani kogoś niebezpiecznie, to sąd właściciel może w danym rasiu skazać na placenie dożywotniej renty. W Koźlu pewnemu majstrowi masarzemu poszło jeszcze dosyć gładko. Kupił on stadnika w咣szej wsi i kazał go prowadzić tylko przez jednego ucznia. Stadnik tymczasem zerwał się, skoro tylko wydostał się z stajni i rzucił się na młodego człowieka, który w pobliżu rąbał drzewo. Pomimo, że masarz zebrał się nie poniósć wszelkie kosztu kuracyj i lekarzne inde wydatki, skazał go sąd na wykroczenie przeciw ustawie regencyjnej na 50 marek kary i poniesienie wszelkich kosztów.

— Isba karna skazała masarza i handlarską bydła Bogumiła (Gottlieba) Przynitzkiego z Cudzic na tydzień więzienia za to, że nie wyczyścił i nie wydesinfekcyował wesa do przełożenia bydła, choć wiedział o tem, że za to karze sąd więzieniem. Każdy handlarz bydła i masarz winien wóz, w którym było bydło, koniecznie wyczyścić, nakażane to jest osobnym przepisem.

Beńkowice. Na polowaniu, które odbyło się tu w poniedziałek, zabito 560 zajęcy, 4 sarny i 28 kuropatw.

Turze. W sobotę dnia 30 listopada, odbyło się posiedzenie zarządu kościoła w Sławikowie w sprawie odłączenia Turza, Budziak, Rudy ed parafii sławikowskiej. Ten punkt został zgoda załatwiony. Gorące roszczenia toczyły się jednak przy następnym punkcie perszku dnia tego. Przed trzema laty rozwalone budynki gospodarcze przy szkole w Sławikowie i dotąd ich jesszcze na nowo nie pobudowano. Parafia sławikowska ma obowiązek przebudować je, bo budynki te były dla organisty, którym w Sławikowie jest pierwszy nauczyciel. Krótko przed zburzeniem tych budynków naprawiono takowe za zgodą zarządu kościelnego. Nie powiadomiono jednak zarządu, gdy budynki uznano za kruche (baufällig) i nakazano je rozebrać. Otóż teraz, gdy chodzi o nowe postawienie takowych, członkowie zarządu nowej parafii w Turzu żywio zaprotestowali przeciwko żądaniu, domagającemu się od nowej parafii części pieniędzy na nowe budynki, które mają kosztować około 15 tysięcy marek. Dowodzą oni, że skoro nie dali pozwolenia na rozewanie starych budynków, przeto nie mają też obowiązku do udzielania jakichkolwiek pieniędzy i odnośnego dokumentu nie podpisali. W godzinę później mieli w tej samej sprawie zebranie zastępcy gminy kościelnej. Tym razem z góry oświadczyli, że cały zarząd na wszystkie punkty przystał, że więc nic więcej czynić im nie wypada, jak tylko podpisać. Gdy się później sessji wszyscy razem, wykazali się, że to była nieprawda. W całej parafii, która pragnie nareszcie zgody, powstały znów swary i niesmak, a kto temu winien? Otóż ani zarząd kościelny ani członkowie gminy. Skoda, że ksiądz proboszcz całkiem gminy jasno rzeczy nie przedstawił i nie powiedział im, że członkowie zarządu z nowej parafii nie zgodały się na udzielenie funduszy pod nowe budynki organistowskie. Nie byłoby przyszło do pośłowania godnych niesmaków.

— Ksiądz administrator mieszczący się w Turzu i nabożeństwo odprawia się tam każdodzieennie. Zmarłych musimy jednak chować jeszcze w Sławikowie, bo dotąd, nie wiadomo z jakiego powodu, nie przeprowadzono jeszcze formalności cmentarnych.

Kędrzyn. Budowa miejscowego kościoła katolickiego postąpiła już dość daleko. W przeszłym roku będzie budowa jego prawdopodobnie wykończona. Kościół prawnie zewnętrznie bardzo małe wrażenie.

Pelomia. W Bytomiu sądzono w wtorek sprawę zamordowanego królewskiego leśniczego Liermanna. Dnia 27 sierpnia tego roku wieczorem około 8 godzin padł nagle strzał i ugodały w brusach Liermanna, strzelając go śmiertelnie. Strzał padł w pobliżu domostwa chłopnika Ociepki, swągra ścisłego kinsownika i mordercy Sobczyka z Tworogu. Zaraz potem wypadł Ociepka z mieszkania, wokując: „Co się tu stało!“ Liermann miał jeszcze tyle przytomności, że zdecydował wypowiedzieć, iż strzelat do niego jakiś człowiek z podrobionym wąsem i brodą w ogrodzie Ociepki. Zaraz potem umarł. Wykażoła się, że kiszki Liermanna były poroszane, żołądek przedsiedzowany i lewa ręka strzałana.

Domniemywany morderca jest synem Ociep-

ki. Zwolone 28 świadków i 4 rzeczników. Wyrok podamy w przyszłym numerze.

Zabrze. W nocy na wtorek ukradziono tu nad kanakiem kłodnickim trupa kobietę. Szaty na niej były podarte. Zawlecono go do lazaretu knapszaftowego, gdzie zostało stwierdzonem, czy kobieta umarła śmiercią naturalną, albo czy też została zamordowana.

Królewska Huta. O morderstwo Anny Ruckiej podejrzany jest o rodu Ryssard Baron, który włóczę się obecnie bez zatrudnienia. Przybył on w sobotę do miejskiego lazaretu w Bytomiu i prosił o szeszytkę kilka ran na głowę. Stał się lekarzowi podejrzany, ponieważy nie potrafił mu pedać przyczyny ran. Lekarz zrewidował Barona ścisłe i spostrzegł w lewym ramieniu śpilkę, jaką kobiety spinają chusty na głowę. Powiadomił o wszystkim prokuratora, który wziął Barona na przesłuchy. Baron tak się powiklał, że został natychmiast uwieńziony.

Huta Geduli. Znany apostoł wstrzeniąliwości na Górnym Śląsku, ks. prob. Kapica z Tychów miewa tu w tym tygodniu czaszą o uskroliwości trunków upajających. Hr. Schaffgotsch nakazał właścicielom szynków w obrębie swych posiadłości, aby za odpowiedni wynagrodzenie we wszelkie niedziele i święta i w dni wyplaty i salicaki nie sprzedawały gorszki. Szynkarze podobno moszami kręca, tak im się to nie podoba, wówczas jednak wynagrodzenie, jak wecale nie. Na dobrą megliby jeszcze koncesję stracić, wybierają więc z dwoma siegiem lepsze sie. — Tak, na szynkarszy przyniedszą ciążkie czasy, ale to nie eskodzi. Małtek ogólny na tem tylko syska, a szatan będzie miał mniej uciechy.

Poznań. Wedle najnowszych obliczeń zebrano do soboty na ofiary sprawy wrzesińskiej następujące sumy:

Dr. Niegolewski główny skarbnik	1240,10
"Dziennik Poznański"	7828,18
"Kuryer Poznański"	2880,65
"Praca"	1994,84
"Dziennik Kujawski"	1869,44
Goniec Wielkopolski	618,28
Lech Gniezno	501,25
Komitek Berliński	465,—
Orędownik	391,90
Gaz. Grudziądzka	329,90
Wielkopolsanin	319,43
Dziennik Berliński	222,66
Gazeta Toruńska	221,50
Postęp	110,45
Dziennik Śląski	92,54
Pielgrzym	70,—
Przyjaciel Ludu	34,—
Gazeta Robotnicza	7,50
Czas	koron 11.208,94
Słowo Polskie	6.150,—
Nowa Reforma	3 248,28
Dziennik Polski	1.948,54
Głos Narodu	806,14
Gaz. Narodowa	620,80
Przedwilej	100.—
	24.082,15 — 20.469,80
Razem marek	38 611,86

Nie depc nogami, co Ciudzieli Bóg w na-
stępujących pismach. (Oryginały może każdy oglądać so-
bie). Piszą:

Pan M., burmistrz w M. Pana Ernesta Weide-
manna, Liebenburg a H. upraszam niniejszym unieścig-
niem, raz jeszcze zechcieć mi nadesłać 5 paczek rosyjskiej her-
baty z rdestu ptasiego na katar i kaszel. — Po zażyciu
pierwszej przesyłki nastąpiła już zmiana na lepsze.

Ks. dziedzic B. w R. Proszę raz jeszcze tę samą
przesyłkę herbaty z rdestu ptasiego nadesłać do mnie za-
saliczkę (16,30 mar.). Herbatę usuwa flegmę i memu sa-
ziodowi pośudyła bardzo dobrze.

Pan B. G. w N., Bawaria. Upraszam Pana niniejszym
jak najprzejmiejszej nadesłać mi uprzejmie za zalicz-
ką znów 10 paczek Pańskiej rosyjskiej herbaty z rde-
stu ptasiego, bowiem takowa wyświadczyla mi znakomite
przyłgi wśród moich 25-leciennych cierpień. Pragnę her-
batę pić nadal, cierpię już bowiem oddawam na astmę i
liczę już 71 lat.

Pan G. w H. Nadesił mi Pan odwrotnie 10 pa-
czelek Swei rosyjskiej herbaty piersiowej. Używalem jej
już w roku 1895 czy 96 z dobrym skutkiem. Już naprzód
serdeczne podziękowanie i pożdrowienie.

Pan A. P. w P., Górnego Luzyce. Upraszam Pana o
odwrotnie nadesłanie 5 paczek Pańskiej, wyśmienitej her-
baty piersiowej, pragnę użyć takowej na mój katar gar-
dowy. Takowy pomogł mi ubiegłej jesieni podczas me-
go kataru kończyn płuc, daremnie przez lekarzy leczone-
mu, wyśmienicie.

Aby otrzymać rzeczywiście prawdziwy rosyjski
rdest ptasi Weidemann, należy takowy sprowadzić tyl-
ko od importera E. Weidemann w Liebenburg a. Harz.

Za ogłoszenia i reklamy redakcja n. 10
odpowiada.

Juliusz Schindler, następca S. Breitharth, Racibórz, ulica Długa 32.

Największy skład towarowy gotowej garderoby dla mężczyzn i chłopców
poleca po nadzwyczaj niskich cenach
ubrania (ancugi) dla mężczyzn — wyrostków — chłopców, peleryny, mante (plasze), paletoty zimowe i jupy
w gatunkach od najtańszych do najdroższych.

Zamówienia na miarę wykonuje się w najkrótszym czasie, dobrze leżące z najlepszymi dodatkami.

Kawa

wyborna w smaku,	funt 1.00
cukier, odpadki	" 0.80
rodzynki, wielkie	" 0.80
śliwki tureckie	" 0.20
Twarde szare miodo	" 0.25

poleca
Paweł Ackermann,
Racibórz. Rynek.

Roman Karkosch

w Raciborzu na Przedmieściu 31—49
naprzeciw bydlęcego targowiska
poleca Szanownym Gospodyniom swe

towary kolonialne

w najlepszych gatunkach, głównie
Cukier po cenach fabrycznych

KAWY

z własnej palarni funt od 80 fen do 1,80 m.
rodzynki funt od 30—60 fen.
mak " 25—30 "
Mandle " 1,20 mk. "
Jabłka suszone funt od 45 fen.
Nowe orzechy " 25 "
Okrasa wedzona (spek) 65 "
Najlepsze śledzie, mądel (15 sztuk) 45, 60, 70.
Ruska herbata (tej) p. czka od 20 fen. do 1.25 mk.
na wagę od 1,60—600 mk., jako też wszelkie inne
towary kolonialne po rzetelnie tanich cenach!

Annagrube!

kopalnia „Anny“ (Annagrube), pod Pszowem w powiecie rybnickim, przebudowana od roku, podjęta od 15 listopada b. r. wydobywanie węgla w całości pełni na nowo i sprzedaje w egle we wszelkich gatunkach i w każdej ilości po bardzo umiarkowanej cenie.

Niniejszym donoszę Szanownej Publiczności Raciborza i okolic, że zadzierzwiłem

pilarnią po Pawle Przegendzy

i już ją w ruch puściłem

Będę posiadał WIELKI SKŁAD

heblowanych desek do podłog, liszty do podłóg, ozdoby do drzwi, materiałów budowlanych i stolarskich itd.

Nogi do stołów i łóżek — już toczone mam na składzie; wykonyuję także wszelkie prace stolarskie i stolarskie na zamówienie tanio.

Dodatki do schodów i kusty podług mili

Maszyny są do użycia dla panów stolarzy za placą od godziny.

Okrąglaki (Rundholz) przyjmuję do rozernięcia.

Zapewniając zieloną usługę, proszę o laskowe poparcie.

Juliusz Wittner — pilarnia i fabryka do prze-

rabiania drzewa

na bydlęcem targowisku (Viechmarkt).

Rachunki, listy z nagłówkami itd.
wykonywane przedmiotem

drukarnia „Nowin Raciborskich“.

Redaktor: Józef Kowalek w Raciborzu.

Już wyszedł:

Kalendarz „Nowin Raciborskich“ na rok 1902.

Cena 10 fen., z przes. 15 fen.

Kto nadeśla 1,00 mk., otrzyma 10 egz. franko; za 2,00 mk. otrzyma się 22 egz. franko.

Odsprzedającym wysoki rabat.
„Nowiny Raciborskie“ Racibórz—Ratibor.

Do mego sklepu towarów kolonialnych i krótkich poszukuję

UCZENIA

katolickiego z dobremi wiadomościami szkolnymi, syna zacnych rodziców.

A. Wydry, Babice, powiat raciborski.

Max Block, destylacja, Racibórz, Wielkie Przedmieście num. 34 poleca na wszelkie uroczystości likiry, znane ze swojej dobroci po 35, 40 i 50 fen. Rum i koniak w dobrym gatunku po najniższych cenach.

Max Block, destylacja, Racibórz Wielkie Przedmieście 34.

Robert Stelter, Racibórz, ulica Długa, prownala sobie polecić nienajlepsze swój skład wszelkich towarów kolonialnych.

KAWY d 90 fen. do 1.80 m. funt. Borówki, preparaty Hohenlohego Najlepszy żer dla ptaków.

K. Wehowsky, mistrz stolarski, Racibórz ul. Panieńska 19 poleca się do wykonywania mebli pokojowych i sklepowych, także meble odnawiane i polerowane!

Przyjmuje bilardy do odnawiania i obciążenia.

Listy chrzestne z rolnymi napisami, począwszy od 20 fen. do najbardziej droższych, poleca Wyd. „Nowin Raciborskich“.

Za 90 fenigów przesyfamy 10 zeszytów bardzo zajmującej powieści historycznej pod tytułem: „Hrabia Damian“. Zawierają one 248 wielkich stron druku i 10 obrazków. — W połowie przeszłego wieku wykradziono hrabiemu Gaszynie małą córeczkę. Pomimo szukania nie zdołano jej znaleźć; podobno ją porwali cyganie. Syn hrabiego a brat porwanej, przyszedłszy do lat, udaje się w świat szukać zginiętej siostry. Spotyka go w drodze roznaita przygody.

Powieść jest bardzo ciekawa i wszystkim, którzy ją czytają, podoba się nadzwyczajnie. Polecam ją wszystkim lubownikom pięknych powieści.

Na żądanie przesyfamy pierwszy zeszyt darmo każdemu, kto go zażąda.

Co tydzień wydajemy zeszyt powieści za 10 fen. Adres do nas: „KATOLIK w Bytomiu“ (Beuthen O.-S.)

Pierwsza wielka raciborska palarnia kawy! Dom towarowy!

Najtańsze źródło dla gospodyń! Wszelkie towary kolonialne, najlepsze KAWY od 80 fen. do 2 marek za funt.

Józef Schindler, Racibórz, obok sądu.

Starosta weselny czili Drużba.

Pod tym tytułem wyszła książka o 430 stronach, która zawiera: Starodawne zaprosiny na wesela, przemowy starostów i drasby przed wyjazdem do ślubu, piosenki przed wyjazdem, po dresze i przy powrocie od ślubu, powitania w dniu weselnym, przemowy rozmaito podczas weseli, piosenki podczas uroty weselnej, podczas ekspirów, różne piosenki podczas tańca, wiersze i ucieczne przemowy (deklamacje), przemowy na zakończenie wesela, opis zwyczajów weselnych na Śląsku, w Pokażnicach, Krotoszynie. Najobszerniejsza to i najlepssza książka weselna.

Cena w oprawie 1 marka, z przes. 1,10 mark.

Należy do najlepiej przesyfanej przekazem pocztowym (Postanweisung), bo to taniej i powiększa się w mazochach pocztowych. Prędko zamawiać pod adresem:

„KATOLIK“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

Jak spisać testament,

aby był ważny, o tem zawiera dokładne przepisy książki p. t.

Testament prywatny i nagły

napisana przez radcę sądowego Marcusa, przetłumaczona i do potrzeb ludności polskiej zastosowana przez dr. W. Celichowskiego, a wydana nakładem „Katolika“ w Bytomiu.

Cena 2 marki, z przesyką 2 mak. 10 fen.

Przesyłka odwrotna.

„Katolik“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

Dodatek do numeru 143 „NOWIN RACIBORSKICH”.

Racibórz, Sobota dnia 7-go grudnia 1901 r.

Gdzie Józiek znalazł szczęście.

Józiek leżał na ziemi z rękoma pod głową założonymi i wpatrywał się w niebo. Dzien był przesliczny, niebo błękitne, poprzeryzowane białymi obłoczkami, zdala nadchodziła wieczorna zorza złota, niby świeże wykute dukaty. Dokola panowała zupełna cisza, przerywana jeno świerkaniem polnych świerszczy; macierzanka rozlewała miły zapach. Niedaleko chłopca pasła się srokata krówka, a ilekroć łbem poruszyła, odzywała się dzwonek, na jej karku zawieszony.

Józek miał modre oczy, jak bławatki, twarz, jako mak czerwony.

Leżąc, przyglądał się niebu błękitnemu i myślał o szczęściu. Majaczył o tem, by iść daleko, daleko i znaleźć wielkie szczęście.

Tam za polami stała nizka chałupka, w niej mieszkała jego matka, ojciec i mała siostrzyczka, a w sąsiedniej izbie wdowa z synem Wackiem.

Z tej chaty wyhodził Józiek codziennie na pole, a będąc zdrow i szczęśliwy pracował za dwoje. Ale kiedy o zmroku pędził srokątę na wygon, głowę jego przepełniały czarne, smutne myśli i niby nietoperze nie dawały mu spokoju. Nic mu się już nie podobało we wsi rodzinnej, nic mu nie smakowało. Wierzył, że gdyby znalazł szczęście, nie potrzebowałby wcale już pracować.

W jakich pięknych kolorach widział on to przyszłe szczęście, jak się ono u niego uśmiechało, błyszczało niby słonko?

Kiedy dziewczęta wiejskie, drąc pierze, lub przedając, opowiadały o skarbach w ziemi ukryty ch, Józkowi o mało serce z piersi nie wyskoczyło.

Gdy tak leżał na zemi i dumał o szczęściu, zjawiała się przed nim nieznajoma staruszka. Zkąd się zjawiała ta staruszka, z kąd tutaj przyszła? Ze ją też nogi uniosły tak daleko! Twarz miała pomarszczoną i żółtą, jak liść na jesieni; a taka chuda i drobna była, że gdyby się skuliła, można by ją było w worek schować.

Józiek spytał ją, dokąd idzie i czego ona chce.

— Nigdzie nie idę,niczego nie chcę, ale ty chcesz iść i pojedzieś — powiedziała mu staruszka.

Józiek zdziwiony spojrzał na nią. Jakże ona może wiedzieć o jego pragnieniach?

— Zkąd mogę znacie, babuniu? — zapytał Józiek.

— Jakże cię nie mam znać, kiedy stałam u twojej kolebki, — zaśmiała się staruszka.

— A czegoż chcecie odemnie?

— Przyszłam pokazać ci drogę do szczęścia, — wyrzekła uroczyście staruszka.

Józiek, gdy to posłyszał, o mało nie oszalał z radości. Wszystko dokotało kręciło mu się przed oczami a serce wało mu w piersi, jak młotem, słowom staruszki uwierzył od razu. Srokątę pozostawił na pełu i podążał za starowiną, która, o dziwo, szła tak prędko i lekko, jakby ja wiatr unosił.

Szli niedaleko, aż doszli do lasu, a ztąd do skały granitowej, obok której stał dąb stuletni. W cieniu dębu rosio mnóstwo paproci, a niżej płynął wąski strumyk.

Tam się zatrzymali.

— Idź — rzekła staruszka do Józka — daje ci krzemień z tego strumienia, który przepływa przez twoją wioskę rodzinną. Schowaj go dobrze. Jeśliby zateknął za rodziną, rzuć ten kamik poza siebie, wspomnij mnie a wróć zas raz do domu, do tej samej biedy, z której cię teraz wyprowadziłam.

Józiek obejrzał się wokoło. Zrobiło mu się ciężko i smutno na sercu. Spojrzał w oczy staruszki — były one takie dobre, spokojne; wpatrywał się w las, przepełniony w tej chwili czarną wonią.

— A może nie pójść dalej i zostać tutaj? — myślał sobie. — Ale czyż nie warto iść po wielkie szczęście? — szepnął mu jakiś głos w duszy.

Starowina skinęła mu ręką a skała rozwarcia się natychmiast. Józiek przeszedłszy przez tę szczelinę, znalazł się znów w lesie sam. Jednak zupełnie, skała się zamknęła, a przed nim roztaczała się nieznana, ale przewidziana krajna.

— Jakże tu pięknie — pomyślał chłopak, zasłaniając sobie ręką oczy, bo go ośniał dziwny blask słońca.

Był to już ranek.

Józiek szedł wąską ścieżycą, skręcił na prawo i ujrzał ogromny zamek, biały jak śnieg.

— Tam pójdę — zawała.

Przed bramą stali czterej rycerze. Zobaczywali Józka, wybiegli na jego spotkanie i powitali go temi słowy:

— Znajdujesz wielkie szczęście. Nasz pan umarł bezdzietnie, przed śmiercią rozkazał, że jego spadkobiercą został ten, kto pierwszy nadziej się z północnych lasów. Tyś jest tym szczęśliwym. Oczekujemy cię oddawna. Witaj nam!

Józiek wszedł do zamku.

W zamku niesłychany przepych go otoczył. Podłoga i ściany były z najpiękniejszego białego marmuru wszędzie miękkie kobierce, złotem przetykane zasłony, rzeźbione sprzęty, zwierciadła w złoconych ramach. Miły zapach rozchodził się w powietrzu.

Pokazano mu skarbiec, w którym było tylko złota, srebra i drogich kamieni, że zaledwie oczom swoim wierzył. Obsługiwali go moc sług, podawano mu na złotych misach takie jedzenie, o jakim nigdy nie marzył. Jednocześnie uczuł, że przybyło mu w głowie tyle rozumu, że potrafi być wielkim panem. Zmęczony, położył się na pięknem łóżku, puchowa pościel pokrytem i drogimi materacy. Przez całą noc śnił o swoim niespodziewanym szczęściu.

Rano czekali na niego biedni ludzie z próżniami i wiele gości. Nie mógł nawet chwileczki odpocząć.

To był pierwszy dzień w jego szczęściu.

Kiedy wieczorem wyszedł do ogrodu gdzie kwitły piękne tereśnie, uczuł w sercu jakiś ból, żal i tęsknotę. Ale wkrótce się uspokoił. Czemżby miał tęsknić otoczony wszystkiem, czego tylko zapragnął.

Tak mijał dzień za dniem, a Józiek wciąż się dowiadzał o jakimś kłamstwie, o kradzieży i to mu zatruwało szczęście.

Myślał często o rodzicach, o drogiej siostrze Anusi, która zawsze była dla niego tak dobra, serdeczna.

Nie mógł już nigdy położyć się na murawie i gonić oczyma chmurki na niebie, bo zawsze otaczali go ludzie oocy.

— Co to jest właściwie szczęście? — myślał teraz często. — Bogactwo widać nie daje wcale szczęścia, bo on teraz czuł się daleko nie szczęśliwszym niż w rodzinnej wiosce.

Bo i cóż mu tam brakowało. Nie miał tam nic, a jednak miał wszystko, gdyż otaczały go kochające serca, a praca była mu pociecha. Tutaj niby ma wszystko, a właściwie nic nie ma. Nikt go tak nie kocha, choć wielu udaje miłość dla niego. Dnie schodzą mu w przelactwie, no nie potrzebuje myśleć o tem, co będzie jadł. Nie robi nic, a nie ma ani jednej wolnej chwili dla siebie.

— W domu się naprawiałem, to prawda — myślał Józiek — ale wieczory były już moje. A jakże słodko pachniała ta zielona murawa pod dębem. Jak smaczny był żur z czarnym chlebem świeże owoce z naszego ogrodka. Jakże do serca płynęły piosenki Anusi...

Nieraz znów myślał:

— Ach, gdybym mógł choć ukradkiem zobaczyć, co się dzieje w naszej chacie, cobym ja za to dał!

Ale nie mógł nic dojrzeć, bo dom był daleko, bardzo daleko. I przychodziło mu teraz do głowy, że darmo poszedł tak daleko szukać szczęścia, ono jest blisko, w domu rodzinnym.

Sto razy miał już ochotę rzucić krzemień za siebie, lecz nie mógł się na to odważyć. Gdyby mu przynajmniej wolno było zabrać stąd

cheć trochę złota. Ale staruszka powiedziała, wyraźnie, że jeśli powróci, to taki biedny, jakim był przedtem. Józiek pobladł, nic mu z jadła nie smakowało, nie cieszyły go konie, powozy, piękny ogród, nie radowały go ludzkie pokłony i ich udawana miłość. Tęsknił za swym domem. Rok już minął od czasu przybycia Józka do zamku. Miał, czego tylko zapragnął, a jednak pewnego wieczora rzucił poza siebie krzemień czarodziejski.

Zaledwie kamik upadł na ziemię, pociemniało mu w oczach i znalazł się cudownym sposobem przed skałą granitową, gdzie stał dąb stuletni, bujnie paproć rosną i strumień przepływa. Przed nim stała wróżka — staruszka. Staruszka uśmiechała się serdecznie, jeszcze poczciwiej niż wtedy, kiedy wyprowadzała Józka do lasu, przyrzekając mu szczęście.

— Czy wiesz teraz, co to jest szczęście? — zapytała.

— Wiem, wiem, babuniu — odpowiedziała żywo. — Miałem je obok siebie, a znaleźć nie mogłem.

Staruszka skinęła ręką i zniknęła. Lasy szumiły, przez gestwinę przedzierała się promieni słońca, a Józiek biegł co sił do domu.

Gdy ojciec i matka ściskali go w objęciach, a siostra na szyi zawiązała, uczuł się tak szczęśliwym, jak żaden książę na świecie.

Rozmaistości i żarty.

— O skapej kumie. Były sobie dwóch kumów, jeden biedny ale gescinny, drugi bogaty ale sknera. Bogaty nieraz odwiedzał ubogiego, bo ten choć wiele nie miał, ale zawsze nakarmił i napiiół sąsiada. Razu pewnego, gdy żona bogatego ujrzała, że przeszedł odwiedzić ich kum ubogi, a na stole zastawiona była wieczerra, schowała czempredzej pieczoną gęś za piec, kiełbasę pod żarną pierog pod pierzynę a dzban ze śmietaną pod łóżko i sama umknęła do komory, mówiąc, że niedomaga. Gość, który niechcący wysłuchał wszystkiego za drzwiami, wszedłszy do izby, opowiadał:

— Ach! mój ko hany kumie, jakim szedł do was przez zarosła, wysunął się do mnie taki gad, jak ta kiełbasa pod żarnami i zaczął na mnie sykać jak ten gąsior na piecu, ale jakem pochwycił taki kamień jak ten dzban ze śmietaną pod łóżkiem i uderzyłem gada, to się rospłaszczył jak ten placek co leży pod pierzyną.

Gospodarz rad nie rad musiał powyciągać to wszystko na stół, i zasiadł z gościem do wieczerni, a gospodyn udając chorą w komorze, polyla jen ślinę słuchając jak kumowie zmiali wszystko z misiek z apetytem.

— Jako dwie biologowy o niebie się rozmawiali. Jedna mieszczanka nawiedziwszy chorą swoją przyjaciółkę, mówiła do niej o śmierci:

— Ach! moja kochana pani, jakże szczęśliwa jesteś, że już wybierasz się do nieba, dla oglądania jasności Bożej i wiecznej chwali Jego.

Na to chorą odpowiedziała:

— Skoro wojdę do nieba, będę zaraz Boga prosiła, iżby dla kochanej pani corychlej mlejse godziwe w swojej jasności i chwale przygotowały.

Na to pierwsza odpowiedziała z gniewem:

— Proszę nie wdawać się w moje sprawy i Boskiego zrządzenia nie przyspieszać.

— Nieszczęśliwy małżonek. Sędzia: Oskarzony, czy byłeś już ukarany?

Oskarzony: Przecież mówiłem, panie sędziu, że jestem żonaty.

Sędzia: Tak? nie słyszałem, przepraszam.

— Nie jego wini. A. Nie wstydzę się, że polityka spitego jak bydło musiała cię zabrać z ulicy, gdzie wywołałeś publiczne zgorszenie?

B. Panie sędziu, ja temu nie winien...

A. Jakto?

B. W naszem podwórzu zepsuła się studnia, wody dostać nie można, coż miałem pić?

